

JAN DZIACZKOWSKI – „Keine Grenze”

Galeria ZPAF i S-ka | św. Tomasza 24 | Kraków

wernisaż: 5 września, piątek, godz. 20.00

czynne do 11 października, codziennie: 12-18, czwartek: 12-20

Może to byłoby nawet przyjemnie? Gdyby Żelazna Kurtyna nie wyrosła na linii Łaby, ale dalej – choćby i w Santiago de Compostela. Oto w 1945 radziecka armia nie zatrzymuje się w połowie Niemiec – i połowie drogi – i kroczy rażno ku zachodzącemu słońcu, zakładając po drodze satelickie kraje: Socjalistyczną Republikę Francji, Ludowo-Demokratyczną Republikę Włoch, Zjednoczoną Socjalistyczną Republikę Wielkiej Brytanii i Irlandii. Cała Europa demoludów? Dlaczego nie. Przynajmniej jechalibyśmy wszyscy na tym samym koślawym wózku o fatalnie skrzypiących kołach – a dziś moglibyśmy wspólnie z Belgami czy mieszkańcami Lichtensteinu leczyć postkomunistyczne traumy i pielęgnować nostalgię za małymi radościami RWPG.

Kojenie naszych, środkowoeuropejskich resentymentów to jedna z przyjemności, które zapewnia nam w swoich kolażach Jan Działkowski. Za pomocą wirtuozerskich cięć nożyczek artysta przesuwając Żelazną Kurtynę na Zachód i niczym Dick w „Człowieku z wysokiego zamku” cieszy się *political fiction* historii alternatywnej. Oglądamy ją na pocztówkach z nie zaistniałej, choć przecież możliwej do pomyślenia teraźniejszości. Rozciągnięcie politycznej strefy wpływów Bloku Wschodniego na Zachód, wiązałyby się ekspansją socrealistycznej przestrzeni i estetyki, z zakażeniem zachodnioeuropejskiej tkanki urbanistycznej „betonowym dziedzictwem” socmoderny. Oto wokół Krzywej Wieży w Pizie wyrastają bloki z wielkiej płyty, od Trocadero ku wieży Eiffla ciągną się stalinowskie popiersia, a z samą wieżą konkuruje strzelisty pomnik kosmonautyki w duchu moskiewskim. Lądowanie obcych, betonowych ciał, na wzór Pałacu Kultury wyrastającego nagle w historycznym centrum Warszawy - staje codziennością miast Starej Unii.

Galeria ZPAF i S-ka

św. Tomasza 24 | 31-027 Kraków

tel. (00 48) 12 429 59 08

www.zpafiska.pl | galeria@zpafiska.pl

Technika kolażu idealnie nadaje się do zobrazowania nabrzmiałej resentymentem fantazji. Trzeba podkreślić, że Jan Działkowski wskrzesza tę technikę w wersji analogowej, korzennej, nieomal ernstowskiej. Czyni to w chwili, w której kolaż wydaje się już doszczętnie zdewaluowany przez wszechmocnego Photoshopa. Działkowski przystępuje do dzieła zbrojny w nie zmodernizowany arsenał modernistycznych kolażystów: nożyczki, żyłkę, klej, strategię wybornego trupa i swobodnych skojarzeń, napięcie między swojskością a wyobcowaniem, które tak podobały się w tej technice surrealistom. Nawet druki, które Działkowski wykorzystuje jako materię swoich prac są spatynowane i przedatowane: na warsztat trafiają archiwalne pocztówki i zdjęcia wyszperanych nie wiadomo gdzie sowieckich magazynów. Wszystkie przedmioty są znalezione. Retro? Trudno opędzić się od wyrażenia, że Działkowski próbuje złowić nas na przynętę retro, zagrać na sentymencie i na poczuciu bezpieczeństwa, które potrafią dać tradycyjne techniki. Niech będzie. W piętrzącej intelektualne wyzwania sztuce odmawiamy sobie zmysłowych przyjemności na tyle często, że doprawdy możemy sobie pozwolić na Działkowskiego i jego kolaże. Kategoria przyjemności jest w odbiorze tych prac niezwykle istotna; nie do przecenienia jest kwestia sztuki: formuła, którą posługuje się artysta jest stara, ale trzeba powiedzieć, że posługuje się nią z niepospolitą zręcznością i finezją – a także z dowcipem, bez którego trudno w ogóle myśleć o byciu kolażystą. W archaiczności Działkowskiego jest paradoksalna świeżość. W pewnym sensie, w okolicznościach postmodernistycznych, każdy artysta jest kolażystą, DJ-em, montażystą – każdy coś miksuje, a w tłumie hybryd ze świecą szukać czystych form. W obliczu powszechności myślenia w kategoriach kolażu o tworzeniu obrazów i tekstów kultury, tym bardziej zaskakujące jest spotkanie z artystą, który nie tylko kolażem myśli, ile go robi – a obraz traktuje nie jako (cyfrową) informację, lecz materię dającą się lepić, sklejać i modelować w kategoriach nieomal rzeźbiarskich.

Działkowski wkleja więc brutalną (w sensie politycznym i estetycznym) przestrzeń socrealizmu i socmoderny w przytulny pejzaż urbanistyczny zachodnioeuropejskich zespołów zabytkowych. Zestawienia są zgrzytliwe, a nawet barbarzyńskie – ale przecież na wchodzie Europy nie takie implanty wszczepiało się w historyczne tkanki. Przypominają mi się prace rosyjskiej grupy AES (później, ale jeszcze nie wtedy, AES+F) z projektu „Witnesses of the Future”. Rosyjscy artyści również pokazywali pocztówki – z będącego wówczas odległą przyszłością roku 2006. Na widokówkach

w spalonym Tel Awiwie obozowali mudżahedini, przed katedrą św. Piotra Afgańczycy sprzedawali kozy i wielbłądy, opera w Sydney została przerobiona na meczet, zaś Statua Wolności dostała na twarz kwef, a do ręki Koran. Zrobione ładnych kilka lat przed 11 września pocztówki były perfekcyjnymi fotomontażami, ale ich sugestywność neutralizowała nieznośna lekkość cyfrowej manipulacji. Przyszłość przepowiadana przez AES ma jeszcze szansę się wydarzyć; alternatywna przeszłość Europy bez granic, możliwa jest tylko u Dziaczkowskiego.

Stach Szablowski

Galeria ZPAF i S-ka to nowe wcielenie dawnej galerii Okręgu Krakowskiego Związku Polskich Artystów Fotografików. Jej powstanie jest efektem współpracy ZPAF oraz Fundacji na Rzecz Rozwoju Sztuk Wizualnych, głównego organizatora festiwalu Miesiąc Fotografii w Krakowie. Działalność Galerii ZPAF i S-ka zainaugurowano wystawą „Autoportraits” Martina Parr’a (maj 2007) prezentowaną w ramach programu głównego MFK 2007.

„Keine Grenze”

Galeria ZPAF i S-ka, ul. św. Tomasza 24, Kraków

Wystawa czynna: od. 6.09 do 11.10 2008 od poniedziałku do soboty: 12-18, czwartek: 12-20

Wernisaż: 05.09.2008(piątek)